NASZ GŁOS

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM SZKOLNICTWA POWSZECHNEGO.
ORGAN POZNAŃSKIEGO ZARZĄDU OKRĘGU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.

ROK VIII. POZNAŃ, WRZESIEŃ 1932. NR. 7.

Z nowym rokiem szkolnym.

Rozpoczęty rok szkolny otwiera przed nami najpiękniejszą kartę w historji dotychczasowego rozwoju szkolnictwa w odrodzonej Polsce.

Do codziennych trudów wykuwania przez szkołę przyszłości narodu i potęgi Państwa stajemy pod znakiem realizowania naczelnego postulatu nauczycielstwa związkowego.

Jednolity ustrój w bieżącym roku szkolnym rozpoczynamy zamieniać w czyn w całej pełni. Wprawdzie podstawa ustroju — wysoko zorganizowana 7 klasowa szkoła powszechna — nie ziściła się, zmniejszono ją bowiem do 6 klas, niemniej atoli zasada jednolitości i szkoła powszechna stały się osią i kośćcem obecnego ustroju.

Jeżeli uprzytomnimy sobie perspektywy, jakie wprowadzona w życie reforma ustroju szkolnego otwiera przed szkołą i nauczycielem, znajdziemy słuszne podstawy do radosnego optymizmu i wiary w przyszłość. Tej radości i wiary w owocną twórczość naszej pracy nie mogą nawet zamącić i zaciemnić smutne refleksje, nasuwające się w toku zapoczętej już pracy na tle warunków, wśród jakich przyjdzie nam wlewać treść w nakreślone ustawą ramy nowej szkoły. A warunki pracy, czy to weźmiemy pod uwagę pomieszczenie, liczbę uczącej się młodzieży, czy wreszcie niezbędne do nauki pomoce i pracownie — nie zapewniają obiecującej atmosfery. Jeżli do tego dodamy ciężkie warunki materjalne nauczycielstwa, otrzymamy obraz więcej smutny, niż radosny. Tak jest, jeśli rzucimy okiem wokoło.

Nowa ustawa ustrojowa nakłada na nauczyciela nowe obowiązki, wymaga wielkiego hartu i wytężonej pracy. Trudności te jeszcze wzrosną, skoro stwierdzimy dotkliwy brak etatów i wcale nielepsze niż rok temu warunki materjalne. Nie wątpimy, że nowy Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego znajdzie należyte zrozumienie dla potrzeb szkoły i nauczyciela, ujmie właściwie ocenę obecnych warunków i uczyni, co w jego mocy, aby umożliwić nauczycielstwu pracę i egzystencję.

W dobie realizowania się ideałów związkowych, mimo nader niesprzyjających i ciężkich warunków z jakiemi przyjdzie zmagać się nauczycielstwu, nie możemy ugiąć się, ale godnie musimy odpowiedzieć zaszczytnej roli, jaka nam przypadła w udziale, ufni, że władze szkolne będą czyniły wszystko, aby stwarzać dla tej pracy możliwie najkorzystniejsze i najpomyślniejsze warunki.

P. minister Jędrzejewicz na zjeździe delegatów 30 czerwca br. m. in. powiedział:

„Wcielić w życie nowe szkolnictwo będziemy mogli o tyle, o ile do pracy tej staną nauczyciele z całą dobrą wolą, z całem zrozumieniem olbrzymiej wagi powierzonych im zadań, z zapałem do tej najdonioślejszej, a zarazem najpiękniejszej pracy, którą stanowi należyte zorganizowanie duszy dziecka."

Stwierdzamy z pewnością, że tej dobrej woli, zrozumienia i zapału nauczycielstwu związkowemu nie brakło nawet w najcięższych chwilach, nie zabraknie więc tem więcej i teraz, zwłaszcza jeżeli znajdzie ono widoczne objawy pozytywnego ustosunkowania się do jego potrzeb i warunków pracy. Że mamy wszelkie podstawy do optymistycznych przewidywań w tym kierunku, — możemy więc z wiarą i ufnością wnosić, że w rozpoczętym już roku szkolnym dorzucimy nowy, ważki dorobek do skarbnicy narodowej.

Dr. Joachim Namysł drugi kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego.

Z dniem 31 lipca 1932 roku ustąpił ze swojego stanowiska drugi z rzędu kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego, dr. Joachim Namysł, na skutek przeniesienia go w stan nieczynny decyzją Ministerstwa W. R. i O. P. Nazwisko odchodzącego kuratora zrosło się nierozerwalnie z historją szkolnictwa poznańskiego. Badacz kultury, któremu kiedyś przypadnie trud przedstawienia rozwoju i stanu wychowania na ziemi wielkopolskiej w latach 1919—1932, na każdym kroku odnajdzie dowody rozstrzygającego i twórczego wpływu na szkolnictwo tego wybitnego umysłu organizatorskiego. Pismo nasze, poświęcone zagadnieniom wychowawczym Okręgu Poznańskiego, uważa za swój obowiązek ująć — choćby w najogólniejszych zarysach — zasługi i znaczenie dra Namysła dla szkolnictwa wielkopolskiego.

Na wstępie kilka szczegółów biograficznych.

Urodził się w Wielkopolsce jako syn nauczyciela ludowego. Ojciec, starej daty patrjota polski, chcąc zapewnić synowi wychowanie narodowe, którego mu nie mógł w pełni dać w domu bez narażenia się na utratę posady, wysyła go na naukę do Małopolski. W Stryju kończy młody Namysł siódmą i ósmą klasę gimnazjum, poczem studjuje na wydziale filozoficznym uniwersytetu we Lwowie, gdzie obok pracy naukowo - przygotowawczej bierze żywy udział w społecznym i oświatowym ruchu młodzieży akademickiej.

Po ukończeniu studjów uniwersyteckich poświęca się zawodowi nauczycielskiemu. Pierwsze doświadczenie pedagogiczne zdobywa w gimnazjum we Lwowie. Z początkiem wojny po ewakuacji Lwowa, dostaje się wraz z Radą Szkolną Krajową, w której również pracował, do Białej. Tutaj uczy w szkole handlowej i w gimnazjum Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Nie ograniczył się do samej tylko działalności zawodowej. Jego energja i ruchliwość znalazły zaspokojenie w rozmaitych dziedzinach pracy organizacyjnej miejscowego społeczeństwa. Przez cały czas wojny wierzył niezachwianie w klęskę Niemiec i zmartwychwstanie całej Polski, razem z zaborem pruskim. Głośno o tem mówił w swojem otoczeniu i zjednywał kolegów dla myśli o przyszłej współpracy nad budową szkolnictwa polskiego na wolnej ziemi poznańskiej. W chwili rozpadania się Austrji, okazał się czynnym w odbieraniu z rąk zaborcy na rzecz Polski rozmaitych wartościowych objektów i organizował ich ochronę przed zniszczeniem.

Wreszcie spełniły się przewidywania. Wielkopolska podniosła oręż celem odzyskania wolności. Dr. Namysł spieszy do Poznania i oddaje się do dyspozycji Naczelnej Rady Ludowej, — która powierza mu urząd decernenta szkół powszechnych. Od tej chwili rozpoczyna owocną pracę w szkolnictwie poznańskiem na kolejno zajmowanych stanowiskach: wizytatora szkół powszechnych (po utworzeniu Kuratorjum), tymczasowego naczelnika wydziału tych szkół, wizytatora seminarjów nauczycielskich, kierownika oddziału kształcenia nauczycieli i wreszcie — od dnia 1 lipca 1928 roku kuratora Okręgu Szkolnego.

Znaczna część tej pracy przypada na czas urzędowania wielce zasłużonego pierwszego kuratora Bernarda Chrzanowskiego, który — jako zwierzchnik — znalazł w drze Namyśle oddanego i gorliwego współpracownika. Obydwaj uzupełniali się wzajemnie. Bernard Chrzanowski, opromieniony aureolą niezłomnego hartu w walce o polskość z przemocą pruską, wnosił do szkolnictwa tchnienie wielkiej tradycji, przykład wzniosłego ducha obywatelskiego, ofiary i poświęcena się dla sprawy polskiej, szczytny idealizm i głębię życiowego doświadczenia. Namysł wyobrażał fachowość, połączoną ze zmysłem organizacyjnym, właściwą młodości energją, rozmachem w zamierzeniach i rzutkością w wykonaniu, które to zalety wybiją swoje charakterystyczne znamię na całej jego działalności.

Przemówiły one zaraz w początkach jego służby. Naczelna Rada Ludowa stanęła w obliczu poważnej w dziedzinie szkolnej trudności. Był nią brak nauczycieli: częściowy w szkołach powszechnych a zupełny w szkolnictwie średniem. Korzystając ze znajomości stosunków w Małopolsce, decernent Namysł organizuje na jej terenie akcję za pozyskaniem sił nauczycielskich. Zabiegi odniosły pożądany skutek. Liczne zastępy nauczycieli stanęły przy opustoszałych warsztatach szkolnych. Dzięki temu proces wychowawczy w wyzwolonej Wielkopolsce nie doznał szkodliwego

zahamowania: gimnazja i szkoły powszechne uruchomione zostały natychmiast po zrzuceniu pęt niewoli.

Z tego faktu, jak i całego szeregu prac poznajemy, że w początkowym okresie budowy szkoły polskiej w Wielkopolsce, rola dra Namysła sięga daleko poza ograniczony krąg powierzonych mu obowiązków. Oddziaływa ona na bieg ogólny zagadnień szkolnych. Wszystkie nieomal sprawy natury organizacyjnej skupiały się w jego celowej inicjatywie i energicznem wykonaniu.

Z chwilą ustalenia się stosunków prawno - administracyjnych i po rozwiązaniu ogólnych zagadnień organizacyjnych w szkolnictwie poznańskiem oddał się dr. Namysł zajęciom należącym ściśle do zakresu jego oobwiązków wizytatorskich. Zawsze w nich zadziwiać będzie znajomością spraw wychowania, darem orjentacyjnym i szybkością decyzji. Celem dokładnego wniknięcia w istotę zagadnień szkolnych starać się będzie bezpośrednio zaznajomić z nauczycielstwem podległego sobie terenu szkolnego i warunkami pracy wychowawczej. Wizytacje jego pozbawione były jednak gderliwego szperania za drobnostkami, wyłapywania błędów lekcyjnych i złośliwego wykorzystywania ich przeciw nauczycielstwu w chęci zaimponowania mu wysokim urzędem — owych tak często spotykanych cech u ludzi ambitnych a ograniczonych. Do szkoły wchodził z zamiarem szukania dobrych stron. I znajdywał je. Obdarzony z natury inteligencją żywą i bystrą, pogłębioną doświadczeniem zawodowem, potrafił ocenić nauczyciela nie według szablonu lekcyjnego, albo tego czy innego szczegółu, lecz na podstawie całości jego wysiłków w szkole. Uwagi, udzielane nauczycielstwu, nacechowane były wysoką kulturą umysłu i pełnym życiowej wyrozumiałości objektywizmem.

Te właściwości zachowa i na stanowisku kuratora. Obejmował ster szkolnictwa znakomicie przygotowany do swej roli. Dotychczasowa praca dała mu gruntowne poznanie wszystkich typów szkół, zrozumienie istniejących między niemi wzajemnych związków i pojęcie ich funkcyj wychowawczo - kształcących. Połączenie tych zdobyczy fachowego doświadczenia z umysłowością, przeznaczoną z przyrodzenia do syntetycznego ujmowania zjawisk, wyposaży go w nieoceniony na kierowniczem stanowisku dar ogarniania całokształtu zagadnień i w zdolności oceny pomysłów i projektów nietylko według teoretycznych ich uzasadnień, lecz na podstawie przewidywanych w praktycznej realizacji skutków. — Tak szeroka podstawa wartościująca uchroni go zarówno przed marnotrawieniem czasu i sił na rzeczy nierealne, jak i przed błędami wyróżniana jednych spraw ze szkodą innych, równie ważnych. — Stąd na dnie wszystkich posunięć kuratora Namysła odnaleźć można zawsze życiowość zamierzeń i dbałość o całokształt wychowania, a nie odrębnych tylko działów stopni, czy typów.

W ten sposób pojęta i wykonywana polityka szkolna dra Namysła, miała pierwszorzędne znaczenie dla pomyślnego rozwiązania na gruncie poznańskim aktualnych zagadnień szkoły powszechnej i zespolonej z nią kwestji reformy ustroju szkolnictwa.

Walka o stworzenie ze szkoły powszechnej podstawy jednolitego systemu edukacyjnego w Polsce, prowadzone z zaciętością w całym kraju, przybrała nadzwyczaj ostre formy w Wielkopolsce. — Panowały tu niepodzielnie poglądy wykształcone na zaborczym systemie szkolnym, w którym szkoła powszechna zepchnięta została na ostatni plan, jako szkoła proletarjatu. Tradycyjne przyzwyczajenia stworzyły jednolity front przeciw wszelkim próbom naruszenia istniejącej rzeczywistości szkolnej, znajdując pomoc ze strony profesorów szkół średnich, części nauczycielstwa szkól powszechnych, a nawet u przedstawicieli władz szkolnych.

Zwycięstwo idei demokratycznej szkolnej, wyrosłej z żywej potrzeby odrodzonej Polski, wcześniej czy później przyjść musiało. Że przyszło ono stosunkowo łatwo i w terminie o wiele wcześniejszym, niżby tego oczekiwać było można z istniejącego stanu rzeczy, to w dużej mierze jest to zasługą rozumnego postępowania kuratora Namysła. Pojął on, że szkoła musi dotrzymać kroku życiu, jeśli chce na nie oddziaływać. Już jako wizytator poznał, jak daleko w tyle poza koniecznościami polskiego życia pozostawała taka szkoła powszechna, do jakiej przyzwyczaiło się społeczeństwo i jaką chcieli nadal widzieć wielbiciele zaborczej spuścizny szkolnej.

Taka była już natura umysłowości dra Namysła, że odkrycie czy zrozumienie przezeń jakiejś prawdy, ale prawdy mającej warunki życia, równało się wyswobodzeniu utajonej w sobie energji do działania w kierunku urzeczywistnienia wskazań, przez nową prawdę dyktowanych. Tak się stało i teraz, po uświadomieniu sobie szkody kulturalnej i społecznej, wynikłej na skutek niedoceniania i upośledzenia szkoły powszechnej. Mylną jednak obralibyśmy drogę, gdybyśmy za miarę jego stosunku do szkoły powszechnej użyć chcieli liczby słów, wypowiedzianych lub napisanych przez niego w jej obronie. Znał on siłę i piękno słowa. — Umiał go nawet użyć w potrzebie. Lecz głównym instrumentem jego działalności pozostał zawsze czyn. Zamiast więc dorzucać do bogatego arsenału argumentów za szkołę powszechną słowa nowe, postarał się stworzyć szkole powszechnej takie warunki rozwoju, iżby ono sama, wagą swych skutków rozbiła skierowane ku sobie przesądy i uprzedzenia.

Zaczem otoczy ją troskliwą opieką już za czasów wizytatorskich. Jako kurator podciągnie ją w staraniach na ten poziom, który dotychczas był przywilejem tylko szkół średnich i wydziałowych. Widomymi pomnikami tej mądrej opieki nad szkolnictwem powszechnem pozostanie kilka pięknych gmachów, na budowę których umiał zdobyć subwencje nawet w ciężkich czasach trudności gospodarczych. Równouprawnienie szkoły powszechnej z innymi typami podnosiło jej powagę w oczach społeczeństwa i zwiększało wydajność jej pracy wychowawczej. W miarę tego przerzedzały się szeregi jej przeciwników, rosło zaufanie do niej i do reform pedagogicznych, o nią opartych. To też nowa ustawa o ustroju szkolnictwa trafiła na grunt przygotowany. — Nie

dziw, że społeczeństwo wielkopolskie przyjęło ją ze spokojną wiarą w jej wartość i słuszność. Akcja odczytowa, którą po uchwaleniu ustawy zainicjował kurator Namysł, i w której sam wziął udział ze swoimi wizytatorami, miała już charakter nie tyle propagandowy, ile wyjaśniający treść reformy szkolnej.

Ażeby zamknąć krąg zasług kuratora Namysła dla szkolnictwa powszechnego, wypada nam pomówić jeszcze o jego stosunku do nauczycielstwa szkół powszechnych. Był to stosunek nawskroś kulturalny, przeniknięty szczerą życzliwością i prawdziwym szacunkiem i takim zawsze pozostał, mimo, że lekceważąca atmosfera wytwarzana i podtrzymywana kłamstwem przez pewne czynniki wokół nauczycielstwa szkół powszechnych, usposabiała do czegoś wręcz przeciwnego. Jeśliby ktoś z nauczycielstwa szkół powszechnych miał zastrzeżenia do tych czy innych jego posunięć, lub pretensje z powodu niezałatwienia według życzenia tej czy innej sprawy — jednego mu nie zaprzeczy: wysokiego taktu, powagi i wielkoduszności w traktowaniu nauczycielstwa. Grzeczność i uprzejmość w połączeniu z naturalną swobodą i prostotą w obcowaniu nie stanowiły dlań tylko zewnętrznej szaty ydo strojenia się na godziny oficjalnych przyjęć, lecz były mu drugą naturą, jaką zyskują ci, co we współpracy ze zbiorowością ludzką odkrywają wartość i godność człowieka. On właśnie cenił nauczyciela, bo rolę jego i znaczenie odkrył we wspólnem działaniu nad rozwiązywaniem zagadnień wychowawczych, kulturalnych i społecznych. Wysuwał też nauczycieli na kierownicze stanowiska w szkolnictwie powszechnem, dając pierwszeństwo zasłudze, doświadczeniu i wiedzy, zdobytym w praktyce życia i pracy nad sobą. Poczucie sprawiedliwości i słuszności, wzmocnione obserwacją pracy szkolnej, kazało mu odrzucać podtrzymywane z pewnych stron sugestje, jakoby tylko dyplom uniwersytecki miał być jedyną legitymacją do zajmowania zwierzchniczych stanowisk w szkolnictwie.

Opisane tu ustosunkowanie się dra Namysła do nauczycielstwa odpowiadało w zupełności gruntownie uświadomionemu sobie przekonaniu, że jeno z nauczycielem o wysokiem poczuciu godności osobistej i obywatelskiej, otoczonym atmosferą moralnego autorytetu, może urzeczywistnić zadania i cele, jakie sobie założył, obejmując zaszczytne lecz trudne stanowisko sternika oświaty w okręgu.

Jakież były owe zadania i cele?

Szkołę uważał nietylko za instytucję kształcącą, lecz przedewszystkiem wychowawczą. Chciał w niej widzieć źródło wartości obywatelskich, w któremby młodzież zasilała swoje myśli, krzepiła serca i hartowała wolę do spełnienia przyszłych obowiązków wobec państwa. Chodziło mu o to, ażeby szkoła pomogła młodzieży znaleźć trwałą podstawę wartościującą przez wybór wielkich ideałów moralnych i państwowych, któreby ją uczyniły odporną na demagogję partyjnych nawoływań; potem żądał od szkoły wyrobienia w młodzieży czynnego patrjotyzmu,

jako przeciwstawienia tak szeroko rozpowszechnionej dzisiaj ideowej frazeologji, poza którą kryje się najczęściej nieudolność, egoizm lub nienawiść do ludzi.

Psychologja czynu wskazała mu dwie drogi do osiągnięcia tych zamierzeń: jedną z nich to stawianie przed oczy dziatwy i młodzieży wzorów poświęcenia i bezinteresowności, uosobionych w postaciach zasłużonych wielkich mężów i bohaterów narodowych; drugą zaś to czynny udział młodzieży we wszystkiem, co nosi charakter powinności obywatelskich.

Zgodnie z tem czuwać będzie nad wyzyskaniem w szkole walorów wychowawczych skupionych w osobie największego ze współczesnych Polaków, marszałka Piłsudskiego. Sam świecił przykładem, manifestując — jako prawdziwy piłsudczyk — swój podziw i cześć dla Zwycięzcy nad Wisłą nie głośnem i pustem słowem, lecz czynnem krzewienieniem i urzeczywistnianiem dei obywatelskiej Marszałka w życiu i szkole. Niespokojne partyjnictwo, usiłując wedrzeć się do szkoły, przysparzało w związku z tem zagadnieniem wiele trudności. Atoli stanowcza choć spokojna postawa kuratora Namysła unicestwiała niepożądane wpływy, a poważne i taktowne oddziaływanie wychowawcze na nauczycielstwo przygotowywało najpewniejszy materjał do odgrodzenia szkoły przed zakusami politycznej demagogji.

Naturalną skłonność młodzieży do pielęgnowania wzniosłego idealizmu w zamkniętych kółkach i towarzystwach wykorzysta dr. Namysł dla celów wychowania obywatelskiego przez stworzenie organizacji, odpowiadającej umysłom młodości. W tym celu sięgnie pamięcią do wspomnień z lat szkolnych i wydobędzie na światło z pyłu zapomnienia tajne Towarzystwa Tomasza Zana, w którem — uczniem gimnazjum niemieckiego będąc — rozwijał swoje uczucia narodowe. Towarzystwo to wskrzesił, a wyposażywszy je w nową treść ideową, dostosowaną do porzeb odrodzonej Polski, oddał współczesnemu pokoleniu młodzieży, iżby w niem kształciła siły moralne obywatelskie i narodowe.

Na tych samych przesłankach psychologicznych oparł kurator Namysł szeroką popularyzację wśród młodzieży szkolnej takich instytucyj obywatelskich jak: Czerwony Krzyż, Biały Krzyż, Flota Narodowa, L. O. P. P. Krzewienie przez niego idei oszczędności w szkole i budzenie zrozumienia dla haseł popierania wytwórczości krajowej miało na celu uświadomić młodzież o ważności zagadnień gospodarczych w życu państwa. Wychowanie fizyczne, jako konieczny warunek sprawności obywatelskiej, miało w nim gorącego rzecznika. Świadom spustoszeń, jakie zdrowiu ubogiej dziatwy wyrządza niedostatek pożywienia, stanął na czele akcji, dożywiania dzieci w szkołach i nie spoczął, dopóki nie doprowadził jej do szczęśliwego urzeczywistnienia.

Dużo czasu i uwagi poświęcił harcerstwu. Widział w niem syntezę najlepszych sił moralnych, intelektualnych i tężyzny fizycznej młodzieży. Nie obcy mu jednak był fakt, że i tutaj wpływy polityczne usiłowały ukuć kapitał dla swoich celów. Jako

członek władz harcerskich przeciwstawił się dr. Namysł w miarę możności próbom rozpolitykowania harcerstwa, czekając na sposobną chwilę, by je zupełnie zabezpieczyć przed działaniem atmosfery partyjnej. Udało mu się to częściowo już w bieżącym roku. Umiejętnie zorganizowana akcja wraz z nauczycielstwem i czynnikami dobrej woli wprowadziła do władz harcerskich ludzi, dających rękojmię pracy w myśl szczytnych ideałów harcerskich i państwowych.

Był kurator Namysł serdecznym przyjacielem młodzieży. Zaprzyjaźniał się z nią w szkole, na kolonjach letnich, zbiorowych uroczystościach, w obozach harcerskich i przysposobienia wojskowego, dokąd zawsze chętnie spieszył, chociaż nigdy nie zbywało mu na czasie. To też serca młodzieży odwzajemniały mu się prawdziwą miłością i przywiązaniem.

Dla pełnej charakterystyki działalności kuratora Namysła w dziedzinie spraw czysto szkolnych należy jeszcze określić stanowisko i poglądy, jakie żywił względem nowych prądów wychowawczych i dydaktycznych. Uznawał je za widome dowody postępu myśli pedagogicznej. Nie brał ich jednak bezkrytycznie. — Sprawdzał ich wartość miarą aktualnej rzeczywistości i przewidywanych skutków. Jeśli wytrzymały próbę pomyślnie, wprowadzał je w zespół obowiązujących środków pedagogicznych w szkole i zabezpieczał im odpowiednie warunki działania.

Organzuje więc kursy pedagogiczne z zamiarem przygotowania nauczycielstwa do przyjęcia i celowego zużytkowania zdobyczy nowej pedagogiki. Interesuje się osobiście rezultatami oryginalnych usiłowań nauczycielstwa; popiera podejmowaną w tym zakresie inicjatywę; sam nawet stara się stworzyć stałe punkty oparcia dla nowoczesnego i zgodnego z wymaganiami życia nauczania. Do tej kategorji zasług należy zaliczyć Botaniczny Ogród Szkolny w Poznaniu. Z jego inicjatywy powstał na pustkowiu i śmietnisku ten cenny ogródek doświadczalny dla nauki szkolnej, znany w całym świecie naukowym, gdyż utrzymuje ścisły kontakt z podobnemi instytucjami w Europie i poza nią. Z urzędu wchodził do Kuratorjum Fundacji Rydzyńskiej, która zrujnowany pałac Sułkowskich odnowiła i utrzymuje gimnazjum, rozwijając się na podłożu nowoczesnych metod wychowawczych.

Przedstawiona dotychczas działalność kuratora Namysła, — mimo, że obracała się w granicach wyznaczonych piastowanym przezeń urzędem, często wkraczała w sferę czynów obywatelskich. Właściwie cała jego praca, rozpatrywana ze stanowiska ogólnego, nosiła charakter wybitnie obywatelski. Miała bowiem głównie na celu dobro społeczeństwa i państwa. Zdawał sobie dokładnie sprawę, że niczyje życie w Polsce nie powinno kończyć się tylko na wykonywaniu swojego fachu; że są sprawy i potrzeby, o których załatwienie woła do swych obywateli młode Państwo; i że zatykanie uszu na to wołanie byłoby ciężką przewiną wobec Ojczyzny. Zjawiał się więc wszędzie tam, gdzie było potrzeba bezinteresownej służby obywatelskiej.

Niezapomnianemi w kronice zasług obywatelskich pozostaną wysiłki, jakie poświęcł dr. Namysł Powszechnej Wystawie Krajowej. Było to w początkowym okresie jego kuratorstwa. Cały ciężar przygotowania działu szkolnego i wykorzystania P.W.K. dla celów wychowawczych młodzieży całej Polski na jego spadł barki. Wywiązał się ze swojego zadania znakomicie. Dział szkolnictwa na P. W. K., budzący ogólny podziw, był w wielkiej mierze dziełem zdolności organizacyjnych kuratora Namysła. Akcja przyjęcia wycieczek setek tysięcy młodzieży, przeprowadzona z największą sprawnością i w niezamąconym porządku, zjednała mu powszechne uznanie. On przyjmował wycieczki pedagogów zagranicznych, przyczem nie żałował ni czasu ni trudu, byle wszechstronnie pokazać obcym imponujący dorobek oświaty w Polsce za dziesięć lat niepodległości.

Niezaprzeczenie pięknym i szlachetnym z jego strony gestem pozostanie zamiar założenia ochronki im. Bernarda Chrzanowskego ku uczczeniu swego poprzednika i byłego zwierzchnika za niezapomniane nigdy, wielkie zasługi, jakie oddał narodowi i szkole. Zainicjonowana wśród młodzieży Okręgu akcja składkowa na ten cel przyniosła poważne rezultaty. Atoli kryzys gospodarczy uniemożliwił pełną realizację zamiaru i zmusił odłożyć wykonanie do czasów lepszych. Zebrana suma kilkunastu tysięcy złotych czeka na swoje przeznaczenie.

O wszechstronności zainteresowań i ustawicznym ruchu na terenie społecznym kuratora Namysła świadczyć będzie grobowiec Stanisława Przybyszewskiego. Tak się jakoś złożyło, że zwłoki genjalnego syna Kujaw spoczywały gościną w obcym grobowcu. Nie miał kto ani za co zbudować odpowiedniego grobu dla doczesnych szczątków wielkiego pisarza. Próby zebrania funduszów na grób, podjęte przez wyłoniony do tego komitet, przeciągały się w nieskończoność bez skutku. Wtedy to z inicjatywy śp. Ministra Oświaty Czerwińskiego ujął kurator Namysł sprawę w swoje ręce. Zaapelował do ofarności nauczycielstwa i w krótkim czasie jako przewodniczący komitetu wprowadził zwłoki Stanisława Przybyszewskiego do pięknego choć skromnego grobowca na cmentarzu w Górze, powiecie inowrocławskim.

Myślał o zbudowaniu w Poznaniu domu wycieczkowego dla młodzieży i poczynił w tym kierunku przygotowania; jako prezes Białego Krzyża postawił tę instytucję na nogi i wprowadził ją na drogi pomyślnego rozwoju; należał do Zarządu Ligi Morskiej i Kolonjalnej; opiekował się szkolnictwem polskiem zagranicą.

Nie wyliczyć tu wszystkich spraw, którym kurator Namysł oddawał bezinteresownie swoją wiedzę i zdolność.

Praca, ruch, dążenie naprzód były mu koniecznością życiową. Nie postał nigdy w spokoju. Zawsze musiał działać i tworzyć. Żywa wyobraźnia podsuwała mu plany i projekty. Kontrolował ich wartość realną, silnie rozwinięty zmysł rzeczywistości. Panowała harmonja między myślą a działaniem. Przeszkody i niepowodzenia nie potrafiły sparaliżować twórczej woli. Udałość jednych przedsięwzięć pobudzała go do podejmowania trudu w za-

mierzeniach nowych. Dążeniami kierowały ściśle przemyślane cele. Związany z ludźmi rozlicznemi węzłami współpracy i współżycia zachował własną indywidualność i niezależność. Pojmował wysokie stanowisko kuratora jako zaszczyt i jako obowiązek. Stał na straży godności i znaczenia powierzonego sobie urzędu, nie dopuszczając pomniejszania go przez uboczne wpływy.

Takim był drugi z rzędu kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego, dr. Joachim Namysł.

Błędy, pomyłki? — wysuną jego przeciwnicy.

Jeśliby nawet były, to nie omijają one tych, którzy tworzą i działają. Wolni od nich są jeno ci, co nic nie robią.

Żaden jednak zarzut nie potrafi obniżyć olbrzymich i trwałych zasług, jakie położył kurator Joachim Namysł przy tworzeniu szkoły polskiej w Wielkopolsce.

Nowemu Kuratorowi na powitanie.

Okręg Szkolny Poznański, rozszerzony o Pomorze, otrzymał nowego Kuratora w osobie p. dr. Michała Pallaka. To człowiek zasłużony i w całej Polsce znany. To wizytator w Krakowie, następnie naczelnik wydziału w Min. W. R. i O. P., wreszcie kurator okręgu szkolnego pomorskiego. Poprzedziła go sława głębokiego znawcy szkolnictwa, wybitnego administratora, działacza społecznego i — przyjaciela nauczycielstwa.

Przychodzi w chwili ciężkiej, przełomowej, brzemiennej w odpowiedzialność. Czekają go zadania wyjątkowe, na barki jego wali się ciężar, przerastający zda się siły człowieka. Oto światowy kryzys gospodarczy odbija się w najfatalniejszy sposób i na szkole w postaci maksymalnego obciążenia nauczyciela, przepełnienia klas, obniżek etatów, pauperyzacji nauczycielstwa i utrudnienia, jeśli nie zgoła uniemożliwienia mu korzystania ze skarbca wiedzy i kultury.

Dokonane fuzji dwu organizmów o tak dwoistych i odrębnych strukturach pod każdym względem, jakiemi są Poznańskie i Pomorze, opanowanie tak olbrzymiego terenu pod względem technicznym i nie uronienie niczego na tem zagrożonem pograniczu, co zdobyła praca 13 lat, — to zadanie również wyjątkowego pod względem państwowym znaczenia.

Miarę dopełnia nowa ustawa o ustroju szkolnym, przebudowująca szkolnictwo od podstaw i wchodząca właśnie w życie, która musi być tak wykonana, by zadała kłam jej wrogom, licznym właśnie tu na zachodzie Polski.

Do przeprowadzenia tych zadań oddaje Mu się nauczycielstwo szkół powszechnych do dyspozycji. Możesz, Panie Kuratorze, polegać na nas, jakkolwiek ciężka gnębi nas dola. Nie sprzeniewierzymy się tradycjom Związku, który zawsze starał się być

afirmacją, a nie negacją, siłą twórczą dośrodkową, a nie odśrodkową.

To zapewnienie niech stanie się najserdeczniejsze powitanie Ciebie.

Arcydzieło belletrystyczne o psychice chłopięcej i o szkole*).

(Ciąg dalszy.)

Chęć imponowania. — Fałszywy wstyd.

Wrodzona każdemu miłość własna, prowadząca nieraz do bezwzględnego samolubstwa i samouwielbienia, sprawia, iż w każdym tkwi mniej lub więcej silne pragnienie poczucia swojej wyższości i przewagi nad innymi w tem, co zdaje się podnosić wartość naszej osoby pod jakimś względem: bądź *cielesnym* (urody, siły, zdrowia, wytrzymałości i sprawności), bądź *materjalnym* (zamożności czy bogactwa), bądź *społecznym* (stanu, warstwy, klasy, stanowiska), bądź *duchowym* czy to w sferze umysłowej (spostrzegawczości, pojętności, pamięci i specjalnego uzdolnienia), czy w sferze uczuciowej (zakresie, jakości i skali stanów uczuciowych), czy też w sferze woluntalnej (rodzaju i etycznej jakości pobudek, oraz rodzaju i mocy postanowień, świadczący o woli dobrej. rozumnej i silnej). Jeżeli tej chęci wywyższania się ponad innych nie ogranicza świadomość, iż to czem przeważnie wywyższać się chcemy nie jest żadną naszą istotną wartością, zdobytą przez wysiłki i ofiary, lecz czemś zewnętrznem, ot przygodnym darem opatrzności, losu, czy fortuny, darem którego przez mnóstwo przypadków zawsze pozbawieni być możemy, i jeżeli owej chęci nie powstrzymuje wrodzona dobroć serca albo rozum nabyty, nakazując nie wzbudzać w innych uczuć zawiści i zazdrości albo przygnębienia i poniżenia, to człowiek staje się łatwo pognębiaczem innych, przez co w tych innych powstaje znowuż chęć odwetu. W wieku dziecięcym i młodzieńczym, gdy najsilniej działają popędy naturalne przy jednoczesnym braku doświadczenia i rozumu, próżność i zarozumiałość dają zazwyczaj zupełną folgę bezwzględnej chęci imponowania czemkolwiek, z czego rodzi się *zmyślanie*, zwane przez Francuzów blagowaniem, a wraz z niem *przysięganie się i zaklinanie*, oraz owa pohopność do *zakładania się o cokolwiek*, czego doskonały przykład dał nam autor *Przylądka Dobrej Nadziei* zaraz w pierwszym rozdziale swojej książki, zatytułowanym „Hunnowie“ (str. 1), gdzie znajdujemy taki mistrzowski pod względem psychologicznym opis wzajemnego przewyższania się chłopców:

„Myśmy przeszli odrę a oni byli świeżo po szkarlatynie. I ciągle nam tą szkarlatyną wykłuwali oczy. Że odra to nic, dopiero szkarlatyna to porządna choroba. Że oni bardzo łatwo mogli umrzeć, że nawet ich matka już płakała. A odra to głupstwo. Wszystkie dzieci ją przechodzą. Nawet najbiedniejsze. Np. syn stróża z ich kamienicy a przecież chorował na to. Ale oni nie! Im nawet nie wypada mieć jakąś tam głupią odrę po szkarlatynie:

„I jeszcze jakby mało było tego wszystkiego, przyszli do nas w białych rękawiczkach! Naumyślnie ich nie zdjęli, tylko każdy machał tak rękami, żebyśmy te rękawiczki ciągle mieli na oczach. Więc się w nas poprostu gotowało. A ubrani byli w granatowe bluzki marynarskie i w białe długie spodnie. Ich było akurat trzech, tak jak nas, czyli że to się nie mogło tak skończyć na niczem.“

*) Mowa tu o „Przylądku dobrej nadziei“ — Z. Nowakowskiego.

To imponowanie przebytem niebezpieczeństwem i posiadanem wykwintnem, eleganckiem ubraniem, czemu w danych okolicznościach trzej „pognębiani" chłopcy nie mogli przeciwstawić ze swej strony nic podobnego lecz jeszcze wyższego, zmusza pomysłowego Bolka do wymyślenia czegoś, czemby się zwycięsko zaimponowało pyszniącym się pognębiaczom.

„A my jemy mięso tak, jak Hunowie!" To dumne oświadczenie, dopełnione przezeń objaśnieniem, iż „to są tacy ludzie, którzy nigdy nie zsiadają z konia" zostaje zaostrzone lekceważąco wyzywającem twierdzeniem: „...Ale co to was obchodzi? Wy i tak nie potraficie zjeść mięsa po huńsku." To wywyższenie się posiadaną rzekomo umiejętnością wyjątkową, wymagającą pewnej hartowności cielesnej, wywołuje ze strony urażonych wykwintnisiów nie mniej ryzykowne zapewnienie z jakiem jeden z nich się wyrywa: „Właśnie, że potrafimy!" Wobec tego Bolek dolewa, jak to się mówi, oliwy do ognia, drażniąc miłość własną i podniecając ambicję przeciwnika: „— Nie gadaj głupstw! Na to trzeba być mężczyzną, albo przyzwyczajać się od małego dziecka. Tak jak my. Każdy z nas jest zahartowany..."

„— My także! Jeszcze bardziej!" — zapewniają coraz ryzykowniej pognębiani pognębiacze, przez co to, czem sami zaimpinować chcieli, w nich teraz godzi ostrzem szyderstwa:

„— Ale! Jesteście po szkarlatynie, mogłoby wam zaszkodzić..." — rzuca im ironicznie Bolek i ot następuje wymieniona powyżej stała konsekwencja niewiarogodnych zapewnień, mianowicie propozycja zakładu o cokolwiek:

„— To już nie twoja rzecz! Załóżmy się, o co chcesz, że zjemy!" — woła przywódca bohaterów szkarlatyny.

„— Przegracie!" — prowokuje dalej Bolek.

„— Zobaczymy!" — zapędzają się coraz bardziej ambicjusze.

„— I założyli się z nami. O latarnię magiczną i flobert z ich strony. A Bolek powiedział, że jak zjedzą, to wygrają od nas akwarjum ze złotemi rybkami i rower". Pewien wygranej naraża nieraz prawdę i uczciwość, zmyślając bezczelnie, jak to w danym wypadku czyni właśnie Bolek, stawiając w zakład przeciw przedmiotom rzeczywiście posiadanym przedmioty posiadane przezeń tylko w wyobraźni, gdyż ani on, ani jego bracia nie posiadali ani roweru ani akwarjum. Po ryzykownym zakładzie następuje ryzykowna próba.

Dawszy się „nabrać" sprowokowani ambicjusze zaczynają jeździć zawzięcie wokół pokoju na fotelikach, ugniatając na nich przyniesione ukradkiem z kuchni mięso na befsztyki, od czego ucierpiały fatalnie przedewszystkiem owe białe nowiuteńkie spodnie wbrew ostrzegawczemu nakazowi guwernantki: „Prenez garde de ne pas tacher vos pantalons".

Miłość własna, rodząca stale chęć poczucia wyższości i przewagi nad innymi, mając towarzyszkę w próżności, która — im większym jest brak zalet istotnych (umysłwoych i moralnych), opartych na zasłudze przed Bogiem dzięki wysiłkom i ofiarom, kierowanym przez sumienie — tem więcej pyszni się tem, co ani jako cecha, ani jako rzecz, ani jako umiejętność nie jest żadną zasługą i żadnym dowodem wartości osobistej, ta miłość własna i ta próżność mają za trzeciego towarzysza wstyd, fałszywym nazywany, gdyż nie wstydzi się człowiek, czyniąc to, co jest dowodem jego nierozumu i braku dobroci, a wstydzi się przeciwnie takich odezwań się, postępków i uczynków, które świadczyłyby o jego rozumie i dobrych psychicznych nachyleniach. U chłop-

ców ze względu na ich ambicję męstwa i męskości błędnie pojmowanych, objawia się ów wstyd fałszywy bardzo często: wstydzą się objawiać rzeczywiście doznawane uczucia tkliwego przywiązania i czułości, a silą się na nieczułość, czego bardzo trafny przykład znajdujemy we wzmiance na str. 45 o zachowaniu się chłopców względem matki: „Janek pocałował mamę, a ja i Bolek zrobilibyśmy to samo. Tylko, że zawsze wstydziliśmy się takich rzeczy...“ — Wstydzą się nieraz grzeczności, uprzejmości, przyzwoitości, schludności, posłuszeństwa, pilności, wstrzemięźliwości, pobożności, otwartości itp., a chlubią się opryskliwością, niechlujstwem, niekarnością, zuchwalstwem, nieróbstwem oszukańczem, silą się na obżarstwo rekordowe, udają bezbożność, narzucają sobie skrytość itp.

Trudnem zadaniem wychowawców jest skierowywać w wychowankach naturalną miłość własną i niezbędną ambicję na właściwe drogi ku istotnym wartościom — przez należyte oświecanie i pociąganie własnym przykładem.

Wstręt do książki i pociąg do książki.

Ruchliwość i zmysłowość, te dwie zasadnicze właściwości wieku młodego, zwracają każdego zdrowego i silnego chłopca ku rzeczom, które w otaczającym go świecie spostrzegać może i ku wszelakim „ręko- i nogo - czynom“ jakie tylko dzięki zręczności, zwinności i sile potrafi on wykonać, choćby z narażeniem życia lub całości członków, nie mówiąc już o całości różnych części ubrania, zwłaszcza kurtki i majtek: przypomnijmy sobie postać „Swawolnego Dyzia“, tak naocznie i dotykalnie przedstawioną przez Żeromskiego w „Ludziach bezdomnych“. Dopóki więc dojrzewanie płciowe nie osłabi i nie zmniejszy owego „extrawertyzmu“, który zdolen jest dostarczać duszy chłopięcej dostatecznego pokarmu i dopóki nie zrodzi się nowa potrzeba, mianowicie niebezpieczna potrzeba szukania w książkach wyjaśnienia najbardziej zaciekawiających zagadnień i doświadczanych uczuć, trudno przeważnie „zapędzić chłopca do książki“, bo czynność czytania wymaga bezruchu i nie daje wzrokowi nic do spostrzegania prócz jednostajnych nieruchomych znaków czarnych na tle białem, przez co oko się tylko nuży, a od umysłu wymaga ona wysilającej czynności ciągłego kojarzenia symbolów słownych z odpowiednią treścią świadomości, składającą się z wyobrażeń, pojęć, sądów i uczuć, przyczem ta treść czytana może być tego rodzaju, jak to właśnie w książkach do nauki bywa, że nie wywołuje ona żadnych stanów uczuciowych, będąc, jak to się mówi „suchą“, albo też wywołuje uczucia nieprzychylne: znużenia, znudzenia, i wstrętu i przeto zgoła nie sprzyjające czytaniu, jeżeli niczem nie wzrusza i nie zaciekawia, będąc mniej lub więcej „nudną“, jaką jest naogół treść podręczników szkolnych.

Skoro więc ani sam proces czytania, ani też treść czytania nie mają w sobie bodźców przyciągających do książki, chłopiec zdrowy, przedsiębiorczy i silny zawsze będzie uciekać od niej i od zawartych w niej „papierowych owoców“ wiedzy, by czerpać zmysłami i rękoczynami wiedzę z żywej księgi otaczającej go rzeczywistości, — chyba że inne czynniki psychiczne np. ambicja, albo obawa, sprawią, iż zasiądzie on nad książką, jak to zwykł czynić właśnie ów Bolek, o którym w rozdziale pt. „Ofiara Wandy“ (str. 17) takie trafne spostrzeżenia podaje nam autor:

„Bolek usiadł grzecznie przy oknie i zaczął czytać, t. zn., że stało się coś niedobrego. Bo jeżeli Bolek zabrał się do książki, to już było pewne, że

albo rozbiliśmy gdzieś szybę, albo któryś rozbił sobie głowę, czy też spadł z huśtawki. Książka w ręku Bolka mogła także oznaczać pożar. Zawsze w pięć minut potem, jak Bolek zaczął czytać, przychodził ktoś ze skargą.

Tym razem Bolek z Jankiem utopili mnie w stawie, ale to odkryło się dopiero w godzinę później. Narazie zaś mama, widząc Bolka czytającego, zaczęła śledztwo od zwykłych słów:

„— Bolek, powiedz odrazu, co się stało!?" — Stronienie od książek szkolnych i od nabywania z nich wiedzy, narzucanej przez programy szkolne może iść, i przeważnie idzie naprawdę, w parze z umysłowem, uczuciowem i wolutalnem nachyleniem do książek i łakomego wchłaniania w siebie ich treści przez zaczytywanie się niemi w niewłaściwej porze i w niewłaściwej pozycji ze szkodą dla oczu i dla zdrowia, oraz w nieodpowiednim czasie i w niestosownem miejscu, np. w szkole podczas lekcji, ze szkodą dla postępów w nauce i dla oceny obyczajów, — jeżeli te książki wzbudzają ciekawość przez to, iż są źródłem przyjemności dla osób dorosłych, albo że same przez się są takiem źródłem dla chłopięcej duszy, obfitując w potrzebne dla niej pożywienie wyobraźniowo - wzruszeniowe.

Ten niebezpieczny pod względem wychowawczym i dla wychowawców bardzo kłopotliwy pociąg do „lektury", zdobywanej podstępem i ukradkiem i pochłanianej skrycie, mamy w „Przylądku Dobrej Nadziei", przedstawiony znakomicie w rozdziale pt. „Laurowe Krople". Chłopcy, wypatrzywszy gdzie matka przechowuje czytywane przez nią utwory powieściowe, dobierają się do nich:

„W mahoniowej szafie na piątej, najwyższej półce leżał Winicjusz i Ligja. Potem „Faraon". Potem jakaś Zapolska. I inne rzeczy. Zawsze w tem samem miejscu, w rogu na prawo pod pudełkiem, w którem mama chowa koronki, wstążki, jakieś szpilki, pióra i rozmaite kawałki, które się mogą przydać do ubrania kapeluszy. A klucz od szafy leżał pod serwetką na komodzie. Ale można także otworzyć palcem. Tylko, że potem trudno zamknąć.

„Tam także pod tem samem pudełkiem leżał przez dwa dni Wiktor Hugo. Potem zniknął na pewien czas, aż go Bolek znalazł w najniższej szufladzie komody pomiędzy bielizną. I znowuż przez jakiś tydzień nie było Wiktora Hugo, chociaż Bolek z Jankiem szukali godzinami po całym domu, przewracając wszystko do góry nogami. Mama czasem potrafi tak schować, że nikt się nie domyśli, a Kasia aż w głowę zachodzi. — Wreszcie znalazł się w kredensie. Leżał właściwie na samym wierzchu, i Bolek przeszedł obok niego z dziesięć razy.

„„Więc, gdy na nowo znaleźli Wiktora Hugo, cały dom był pełny biskupa Myriel i Jana Valjean. „Nędznicy"... To już jakieś dwa lata temu. Nie skończyli jednak czytać, bo mama poznała się na tem i powiedziała stanowczo, że od tej pory brać będzie z czytelni tylko francuskie książki.

„— Przed wami nic się nie da schować! Żeby nawet pod ziemią było, to i tak znajdziecie!"

Jakie książki mieć w domu i gdzie je przechowywać? — oto kłopotliwe dla domowych wychowawców zagadnienie. A jak postępować w stosunku do owych książkowych nachyleń chłopięcych, żeby uchronić swoich wychowanków od wpływu lektury, dostarczanej potajemnie przez „koleżków" lub inne

całkiem niepowołane do tego osoby? — Oto zagadnienie, ważne bardzo także i dla wychowawców szkolnych.

W rozpatrywanem opowiadaniu tajemnym dostawcą przejmującej lektury jest, na szczęście, kolega dodatni, uczeń pilny, chłopiec dobry i porządny z takiegoż środowiska, a książka skrycie przezeń przyjacielowi pożyczona, acz „sensacyjna" nie jest ani umysłowo ani moralnie szkodliwą. Ale szkodliwem jest owo skryte onej książki otrzymanie, („nikomu nie pokazywać. Schować gdzieś tak, żeby nikt jej nie dostał do rąk. Nikt! I muszę dać słowo honoru. Bez tego mi nie pożyczy") wiodące do szkodliwego spożywania zawartej w niej treści, bo to spożywanie jej a raczej połykanie i pochłanianie musi odbywać się w tempie wyczerpująco przyspieszonem i o bylejakiej porze, z jakiej da się skorzystać, o czem autor tak opowiada: „Muszę się z nią śpieszyć i przeczytać najpóźniej za trzy dni. A ona ma trzy tomy. — Czytałem prędko, prędko! Gdy zrobiło się ciemno, przeniosłem się pod okno i czytałem, nie mówiąc nawet Kasi, aby zapaliła lampę... głowa mnie już zaczęła boleć i dostałem na pewno wypieków. Ale czytam dalej. Do ostatniej chwili. I ledwo zdążyłem schować go znowuż na półkę, bo mama już była na schodach." W danym wypadku ów Dumasowski „Monte Christo" mógł był śmiało dostać się w ręce chłopca i z rąk wychowawców, a wogóle pod względem wychowawczym najzdrowiej jest nie stwarzać „lektury zakazanej", choć wedle przysłowia „owoc zakazany najlepiej smakuje", bo przez zakazywanie pobudza się tylko niepożądaną ciekawość, wiodącą do szukania opisów i myśli, które w zabronionej książce pozostałyby niezauważonemi i nieodczutemi przez młodociany umysł, gdyby nie owo zakazujące „nastawienie" w tym kierunku; — a jeszcze gorsze skutki pociąga za sobą owo lekceważące pomniejszanie jaźni niedojrzałej i niedorosłej przez powiedzenia: „za małyś, za młodyś, za głupiś itp.", co podrażnia tylko i podnieca ambicję, skłaniającą do postępowania naprzekór.

D. n. *Dr. Stefan Frycz.*

Nauka czytania i pisania.

(Przykład zastosowania drugiego warjantu najnowszego programu ministerjalnego).

Do nauki czytania i pisania przystępujemy w chwili odczucia przez dzieci potrzeby tej nauki, jako środka zmierzającego do rozwoju wszystkich sił duchowych. Nie możemy zatem, (zgodnie z intencją programu) nauki czyt. i pis. traktować „jako celu samego w sobie", lecz uważać za środek do łatwiejszego i szybszego rozwoju duchowego dzieci.

Zdajemy sobie sprawę, że dzieci nie wypowiedzą nam myśli, zawartych w powyższych zdaniach, pomimo, że zostaną opanowane chęcią dysponowania tak potężnym środkiem rozwoju, jakim bezwątpienia jest umiejętność czytania i pisania.

— Kiedy owa potrzeba pojawia się u dzieci?

— Po dostatecznem powiększeniu słownika dziecięcego.

Dlatego naukę czyt. i pis. poprzedzają odpowiednie „ćwiczenia w mówieniu". Słownik dziecka musi być nietylko odpowiednio bogaty, ale przedewszystkiem „żywy" tj. na konkretach i kon-

kretnych przeżyciach zdobyty a przez to świadomie i celowo w czasie ekspresji użyty.

Dziecko, operujące swoim słownikiem poprawnie, objawia chęć do pisania. Czyli, wyrażając się naukowo, dziecko, które rozumie znaczenie symboli słownych, oraz umie je używać w mowie, jest odpowiednio przygotowane do opanowania symboli pisanych.

Dzieciom przeszkolonym w mówieniu podajemy pierwszą dawkę czytania i pisania. Unikamy tu samej syntezy, jak również samej analizy.

Nie ulega wątpliwości, że stosować będziemy metodę analityczno — syntetyczną. Zdajemy sobie jednakże sprawę, jak ogólnikowo określamy metodę wyrazami „analityczno — syntetyczno“... wszak w każdej lekji dopatrujemey się analizy i syntezy. Wszystkie elementarze polskie w liczbie kilkunastu zastosowane są do analizy i syntezy a jednak wiemy, jak różnią się metodycznie. (Pomijam ich wartość metodyczną).

Warjant drugi programu ministerjalnego nietylko nie dopuszcza metody wyłącznie syntetycznej, lecz posiada tę wyższość nad warjantem pierwszym, że stosunek analizy do syntezy ulega zmianie na korzyść analizy, przyczem sposób analizowania jest niezwykle subtelny i bezpośrednio przystępny duszy dziecka. (Unika „wchodzenia z butami“ w intellektualną sferę duszy dziecka. — Dziecko uczy się czytać i pisać, czytając i pisząc.)

Przed podaniem przykładu kolejności lekcyj zaznaczyć muszę, że warjant ten przedstawia pewne niebezpieczeństwo w rękach młodych i niedoświadczonych metodyków (i o tem mówi instrukcja) albowiem wymaga głębszej znajomości duszy dziecka.

Oto krótkie szkice lekcyj, które nam najwięcej powiedzą:

I.

Wprowadzamy dwu, lub trzywyrazowe zdanie n. p. „Ala ma mak“.

Pogadanka oparta na konkretnych spostrzeżeniach — rysunek Ali trzymającej w ręce mak — odrysowanie napisu — odczytanie z wskazywaniem napisu.

II.

Utrwalenie lekcji poprzedniej:

Polega na poprawnem odwzorywaniu i czytaniu wprowadzonego zdania. (Zdanie to winno być przygotowane na trzech oddzielnych kartonikach — na każdem kartoniku jeden wyraz).

III.

Wprowadzenie dalszych wyrazów podstawowych n. p. tata — mama — ul

Odwzorowywanie i odczytywanie napisów, zawsze w całem zdaniu zmienianemi kartonikami n. p.:

ala ma mak,
mama ma mak,
tata ma mak,

ala ma ul,
tata ma ul,
mama ma ul.

Wyodrębnienie „a“ wzrokowo i słuchowo, przyczem należy skojarzyć wyodrębniony znak wzrokowy ze słuchowym n. p. dzieci czytają i podkreślają patyczkiem powtarzające się „a“ (wzrokowo) wymawiając długo wskazywane „a“ (słuchowo).

Wyodrębnione „a“ należy utrwalić lepieniem z plastyliny, wydzieranką, układanką, lub t. p., jak wyodrębniony znak w warjacie pierwszym.

VI.

Rozszerzanie zdań i czytanie dla wprawy np. Ala ma mak a tata ma ul — tata ma ul a mama ma mak itp., oraz odszukiwanie poznanych wyrazów i wyodrębnionego znaku w elementarzu, na którejkolwiek stronicy. (Co może nastąpić nawet już w lekcji drugiej.)

Sysło Tadeusz.

Szkolnictwo powszechne województw poznańskiego i pomorskiego w cyfrach.

W zeszycie 7 (specjalnym) „Wiadomości Statystycznych“ Głównego Urzędu Statystycznego znajdujemy szereg ciekawych cyfr odnoszących się do szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego Polski.

Dane, odnoszące się do stanu szkolnictwa powszechnego K. O. S. Poznańskiego (łącznie ze zniesionem w lipcu br. K. O. S. Pomorskiego).

Na terenie obu Kuratorjów w ubiegłym roku było publicznych szkół powszechnych na wsiach 3 325, w miastach 361 (czyli prawie 10 proc.), prywatnych na wsiach 63, w miastach 57.

Do szkół tych uczęszczało ogółem 405 839 uczniów, z czego przeszło 36 proc. rekrutowało się z pośród ludności miejskiej. W liczbie wyżej przytoczonej mieści się 5482 uczniów, którzy uczęszczali do prywatnych szkół powszechnych.

Dzieci te uczyły się w 8 121 własnych izbach lekcyjnych i 124 wynajętych. Jeżeli uwzględnimy, że niektóre szkoły prywatne posiadają kilka sal szkolnych, stwierdzić należy, iż chwilowo liczba posiadanych sal jest wystarczająca. Źle natomiast przedstawia się wielkość posiadanych sal, jak to wynika z niżej podanego zestawienia:

1)	19,9 m kw. i mniej:	sal własnych:	16,	wynajętych 5
2)	20 do 24,9 m kw.	„ „	56,	„ 15,
3)	25 do 29,9 m kw.	„ „	96,	„ 10,
4)	30 do 39,9 m kw.	„ „	549,	„ 38,
5)	40 do 49,9 m kw.	„ „	2167,	„ 24,
6)	50 i więcej m kw.	„ „	5237,	„ 32.

50 proc. sal szkolnych nie odpowiada — jeżeli chodzi o wielkość — przepisom sanitarnym. Wobec tego dalej, że w bieżącym roku szkolnym liczba uczniów w poszczególnych klasach znacznie wzrośnie, stan ten przedstawiać się będzie jeszcze gorzej. Zdziwić każdego musi stosunkowo wielka

ilość małych sal szkolnych. Powstały one prawdopodobnie z dawniejszych mieszkań nauczycielskich. Rady szkolne miejscowe bowiem z powodu braku środków finansowych w licznych wypadkach odbierają nauczycielom mieszkania (płacąc im dodatek mieszkaniowy) i zamieniają je na sale szkolne.

Nauczycieli szkół powszechnych w dniu 1 grudnia 1930 r. było 9 283 (w dniu 1 grudnia 1925 r. 8 927). Na jednego więc nauczyciela przypadało przeciętnie 42,7 uczniów, w r. 1925 43,8 — w województwie stanisławowskiem zaś odpowiednie liczby przedstawiały się następująco: 61,1 i 51,2). Począwszy zaś od nowego roku szkolnego na jednego nauczyciela — jak wiadomo — przypadać będzie 55 uczniów.

Uposażenie nauczycieli, pracujących w publicznych szkołach powszechnych jest oczywiście różnorodne. Kategorję płac V i VI miało 32 nauczycieli i 2 nauczycielki, VII — 762, VIII — 799, IX — 3637, X — 4012, XI i XII — 3 nauczycieli i 1 nauczycielka.

Podział nauczycieli ze względu na miejsce urodzenia przedstawia się następująco:

1)	urodz.	w województwach	poznańskiem i pomorskiem	5580
2)	„	„	centralnych	887
3)	„	„	południowych	1856
4)	„	„	śląskiem	81
5)	„	w Rosji		101
6)	„	w Austrji		20
7)	„	w Niemczech		683
8)	„	w innych państwach		35

Podział ze względu na narodowość jest następujący:

1)	narodowości	polskiej	8936
2)	„	ukraińskiej	52
3)	„	biało - ruskiej	1
4)	„	niemieckiej	289
5)	innej narodowości		5

Ciekawe również byłoby zestawienie nauczycieli ze względu na przynależność do zrzeszeń nauczycielskich i niezrzeszonych. Z różnych jednak powodów uzyskanie tych danych jest utrudnione. Men.

Kronika

Zarząd Okręgu u Kuratora, p. Dr. Michała Pollaka. Dnia 23 sierpnia br. jawili się u p. Kuratora z ramienia Zarządu Okręgu Z. N. P. w Poznaniu koledzy: Krawczyk z Poznania, Grabowski ze Swarzędza i Wojnarowski z Wągrowca. Po krótkiem powitalnem przemówieniu wywiązała się dłuższa rozmowa, w której delegaci poinformowali p. Kuratora o stanie organizacyjnym Związku na terenie Kuratorjum i o zasięgu i jakości prac, podejmowanych przez Związek i jego członków.

W odpowiedzi wyraził p. Kurator sam zadowolenie z poznania tych spraw, wypowiadając przytem przekonanie, że tradycyjny dobry stosunek Związku do Kuratorjum i nadal się utrzyma. Żywy kontakt z Kuratorjum może być tego najlepszą gwarancją.

WYŻSZY KURS NAUCZYCIELSKI W POZNANIU.

Zarząd Okręgowy Z. N. P. w Poznaniu organizuje w bież. roku szkolnym informacyjno - korespondencyjny Wyższy Kurs

Nauczycielski z grup humanistycznej, fizyko - matematycznej i geograficzno - przyrodniczej.

Czas trwania kursu przewiduje się na przeciąg 2 lat, przyczem materjał naukowy będzie przerabiany częściami.

Po przerobieniu części materjału nastąpi egzamin częściowy (zgodnie z rozp. M. W. R. i O. P. o egzaminach z zakresu W. K. N. dla eksternistów).

Opłata za kurs wynosić będzie od 15 do 20 zł miesięcznie zależnie od ilości słuchaczy.

Pracę na kursie rozłoży się następująco:

1. 2 razy w miesiącu konferencje informacyjne.

2. w czasie feryj Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy 4-dniowy kurs,

3. w czasie wielkich wakacyj kurs czterotygodniowy.

Udział wybitnych prelegentów zapewniony.

Zgłoszenia piśmienne i osobiste przyjmuje Zarząd Okręgowy Związku Naczycielstwa Polskiego w Poznaniu, ul. Pekary 17, I m. 22 do dnia 10 października br.

Sekretarjat czynny jest codziennie od 17—19.

Początek kursu przewidziany jest na 15 października 1932 r.

KURS PRZYGOTOWAWCZY DO DRUGIEGO EGZAMINU PRAKTYCZNEGO.

Zarząd Okręgowy Z. N. P. w Poznaniu w porozumieniu z Kuratorjum O. S. P. organizuje kurs przygotowujący do drugiego egzaminu nauczycielskiego.

Kurs rozpocznie się 15 października 1932. Wykłady odbywać się będą w Poznaniu, 3 razy w tygodniu, w godzinach wieczorowych (umożliwi to słuchaczom pozamiejscowym wzięcie udziału w kursie).

Kurs organizowany jest według wskazań i pod opieką Kuratorjum i w głównej mierze ma charakter praktyczny. Przewidziane są lekcje wzorowe i próbne w szkołach o różnych stopniach organizacyjnych.

Zgłoszenia piśmienne i osobiste pzyjmuje Zarząd Okręgowy Z. N. P. w Poznaniu, ul. Piekary 17, I. m. 22 do dnia 10 października 1932. Sekretarjat czynny jest codziennie od 5—7 popołudniu.

Opłata wynosić będzie od 15 do 20 zł miesięcznie, zależnie od frekwencji. Zadatek w wysokości 10 zł należy uiścić przy zgłoszeniu.

Do Zarządów Oddziałów Powiatowych i Ognisk Związku Nauczycielstwa Polskiego Okręgu Poznańskiego

Z dniem 1 października 1932 obniżamy prenumeratę „Naszego Głosu“ o 30%.

Prenumerata wynosi od 1 października 30 groszy.

Zaległość należy wyrównać po 50 gr.

2. Zarząd Okręgowy Z. N. P. prosi o nadesłanie spisów członków z dokładnemi adresami do 1 listopada b. r.

3. Sekretarjat Zarządu Okr. Z. N. P. czynny jest codziennie od godziny 17 do 19-tej.

4. Członków Z. N. P. prosimy, aby wszelkie pisma do Zarządu Okręgowego przesyłali przez swoje Ogniska.

Za Zarząd Okręgowy Z. N. P.

(—) Minor. (—) Krawczyk. (—) Ciuła.

Ś. P. POR. FRANCISZEK ŻWIRKO I INŻ. ST. WIGURA.

Zwycięzca tegorocznego Chalenge'u, duma i chluba Polski, śp. por. Franciszek Żwirko i znakomity konstruktor inż. śp. Stanisław Wigura zginęli bohaterską śmiercią lotników.

Śmierć ich okryła całą Polskę żałobą.

Zginęli po nieprzebrzmiałych jeszcze dniach triumfu, którego echo odezwało się po najdalszych zakątkach świata kulturalnego.

Pojawili się jak meteor świetlisty na firmamencie nieba polskiego, by zgasnąć nagle i zapaść w nicość.

Umarli, ale nie zginęli... w sercach naszych żyć będą po wieczne czasy.

Cześć Ich pamięci!!!

OGŁOSZENIA: 1/1 str. 60 zł. 1/2 str. 30 zł. 1/4 str. 20 zł. 1 mm. 0,80 zł.

Redakcja i Administracja: Poznań, Piekary 17, P.K.O. 208-262

Prenumerata z przesyłką: rocznie 5 zł półrocz. 3 zł. Numer pojed. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny: J. M I N O R.

Wydawca: Zarząd Okręgu Z. N P. w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Handlowej Sp. z o. o. — Poznań, Piekary 20-21.